

Franciszka Arnsztajnowa.

LUCANIOLO

Dramat w 1 akcie wierszem.

ô ô ô

OSOBY:

P a o l o ó k s i p a n u j c y .

B a c c i o d e l B e n e .

B e a t a ó j e g o c ó r k a .

L u c a n i o l o ó r z e b i a r z .

A s c a n i o ó j e g o u c z e .

F i a m m e t t a ó m o d e l k a .

Rzecz dzieje się we Włoszech w epoce Odrodzenia.

ô ô ô

Scena przedstawia pracowni Lucaniola. Po lewej od widza ó fotele, stó€ makaty, s€wem cz mieszkalna, bogato urz dzona, po prawej w€ ciwa pracownia, pos gi, niektóre okryte mokremi p€chtami, podium dla modeli. W k cie kupa gliny, du a bry€ marmuru, w g€bi wida olbrzymi mas , jakby pos g niewyko czony, pokryty ogromn p€cht . Po lewo drzwi prowadz ce do dalszych komnat, w g€bi logiatta, przez któr si wchodzi, widok na ogród.

Przy podniesieniu zas€ny Ascanio obkuwa m€tkiem bry€ marmuru. Fiammetta stoi przed jednym z pos gów w zamy leniu, ty€m odwrócona do Ascania.

Ascanio

Fiammetto!.. hmmí nie s€szyí poczekaj dzierlatkoí (skrada si na palcach i nagle obejmuje j , usi€j c poca€wa)

Fiammetta

Có to znów za dowcip!.. (odpycha go).

Ascanio

Patrzcie, jaka wi ta!

Odk d e ca€sów boj si dziewcz ta?

Fiammetta

Wiesz, e tego nie lubi .

Ascanio

Có wi c lubisz, prosz ?

Mów, niech e wiem nareszcie: kwiaty?.. ta ce?.. wino?..

Przecie em nie ostatniú znajd si i groszeí

Fiammetta

Wó nie mi nawet twoje zalecanki w gówie.

Ascanio

Có e si tak nad ó?.. ej, sóchaj, dziewczyno,

Co mi si wszystko zdaje, e patrzysz wysoko.

Fiammetta

Czy wysoko, czy nisko, tobie nic do tego.

Ascanio

Widz ja to od dawna, e ci mistrz wpadów oko.

Fiammetta

Sk d ci ta my l?

Ascanio

Nie trudno domy le si zgó

Widz c jak wzrok twój chciwie za nim biegnie wsz dzie.

Rumienisz si ó gdy spojrzysz, dr ysz ó gdy ci zawoó,

Gdy si u miechnie ó twoje wnet miej si usta,

Gdy smutny ó óy masz w oku; zó ó bledniesz jak chusta.

Fiammetta

Zdaje ci si í

Ascanio

Nieí widz dobrze, co si wi ci,

Ale wierz mi, Fiammetto, to si nie zda na nic

On nie dla ciebie, dzieckoí

Fiammetta

Zbyt dobrze wiem o tymí

Nie jestem tak dziecinn , by wyzby z pami ci,

Jaka przepa ólbrzymia, nieprzebyta, dzieli

Wielkiego pana, mistrza wszech wiatowej sówy,

Od biednego dziewcz cia, co w rybackiej chacie

Za caó skarb ma bark í w cierz dziurawy.

Wiem ja dobrze, e nie mnie w oblubic szacie,

W wie cu z mirtów zielonych i w welonów bieli

Stan przy jego boku! Ach, do dla mnie szczęścia,
Gdy oko jego na mnie spocznie choć przez chwilę,
Gdy balladę rybacką, lub rzeźwną piosenkę
Trosk rozewrwa zdołam, lub sjęst umił,
A gdy wpatrzony we mnie kształt mój daje glinie,
Dumna, e się do mistrza arcydzieł przyczyni.
Dreszczem boskiej rozkoszy całami przenikał
Ach, nie pragnę nic więcej.

Ascanio

I to ci zabiorę.

Fiammetta

Ascanio!

Ascanio

Dziecko z ciebie jest e to podobna,
By Lucanio, mistrz słowny i przyjaciel księcia
Wiecznie stronił od dworu? e w dziwnym uporze
Zamknę się w swej pracowni niby mnich w klasztorze ó
Z jakich powodów nie wiem! lecz to trwa nie może.
Do spojrzę na, by widzieć, e go ta ałbna
Cisza dęwi zaczyna! wierz mi, patrzę tylko,
Jak do dworu i księcia powróci stęskniony,
Akt skruchy do pięknej niosąc narzeczonej

Fiammetta

Narzeczone! o Boże!

Ascanio

Jakto, nie wiesz o tym?

Ale tak, narzeczone! i to jaka jeszcze,
Córka Baccia del Bene, pana, dygnitarza!
A piękna!... jak lilija, jak obraz z ołtarza,
Oczy ó szczere fijołki, usta ó pętki róży,
A węsy! ach te węsy ó istne zęta strugi,
Kęd się na ramiona, jak pęszcz jaki dęgi.

Fiammetta

O wy, moje przecucia! sny moje zęwieszczę!

(ukrywa twarz w d~~ł~~oniach).

(Drzwiami z lewej strony wchodzi Lucaniolo zamykający drzwi, wzrok wbity w ziemię, idzie z wolna przez scenę i siada na fotelu pogrzebionym w m~~ł~~och. Fiammetta na odg~~ł~~os jego kroków szybko ociera oczy fartuszkiem, chwila milczenia).

Ascanio

(szeptem do Fiammetty)

A co, nie mówięm? to sknota go suszy.

Fiammetta

Zkąd to wiesz?... inna troska może mistrz mieści w duszy.

Ascanio

Nie d~~ł~~aj się, dziecko!

(Lucaniolo wstaje, zatopiony w m~~ł~~och idzie w g~~ł~~ęb pracowni i staje przed olbrzymimi bry~~ł~~ami, pokryty p~~ł~~acem, ujmując rękę pokrycia, jakby je chciał podnieść, waha się przez chwilę, i po krótkiej walce wypuszcza z d~~ł~~oni p~~ł~~acem i nie ods~~ł~~aniając posadki, odwraca się i idzie znowu na dawne miejsce, ci~~ł~~ko siada na fotelu i pochyla gł~~ł~~owę na d~~ł~~oni. Podczas tej niemej gry Ascanio mówi do Fiammetty półg~~ł~~osem:)

Patrzaj przed tą bry~~ł~~ą co dnia

Z chmur ci~~ł~~ko na czele staje od tygodnia.

Nie wiem, co chciał~~ł~~ wieczni mistrz w tym nowym dziele,

Gdy dotąd gotowego jest jeszcze niewiele,

Zarys m~~ł~~ędziana ledwie i kształt~~ł~~ pochylony

Kobiety, której lice da~~ł~~ swej narzeczonej

Lecz odkąd zerwał~~ł~~ dworem, poniechał~~ł~~ tej bry~~ł~~cy

Snadź jednak dawno myśli znowu w nim od~~ł~~ych.

Fiammetta

(Za~~ł~~muje rękę i potem szybko zbliża się do Lucaniola, lecz w pewnym oddaleniu od niego zatrzymuje się i mówi cicho).

Mistrzu!

Lucaniolo

(budzi się z zamyslenia)

Co to?... ach, to ty?... czy ci czego trzeba?

Fiammetta

Chcia~~ł~~m tylko zapytać, czy pozwolę~~ł~~ b~~ł~~ d~~ł~~.

Lucaniolo

Nie, dziecko, nie dziwi zresztą nie wiem pó niej może
Znużony dziwi i nieswój

Fiammetta

(smutnie)

Zatym pójdź sobie.

Lucaniolo

Nie, nie odchodź dzieci i niech głos ludzki się
Niech twój szczebiot na chwilę rozproszy tę ciszę,
Co jak ciekaw spowiada wkoło samotnika.

Ascanio

Bo tu smutno tu u nas i cicho jak w grobie.
A mróz chodzi po korytarzach, a jak mi przenika,
Gdy o zmroku przez puste przechodzi komnaty
Hej, inaczej to ongi bywały zakaty,
Dworno, jasno, wesoło dzieło nie minie aden,
By dworzan i magnatów przebogate roje
Z hukiem i brzękiem w nasze nieparę podwojeń
Arzy się wieczniki, krzyż pucharów
A teraz!

Lucaniolo

Do, Ascanio!

Fiammetta

Może coś za piewą?

Lucaniolo

Dobrze! Za piewaj dzieci i może dźwięk gitary
Odległa mi natrętna dawnych czasów mary
Albo nie, bądź mi powiedz, lub jak ballad
Rybacki

Fiammetta

Dobrze! Powiem ryback ballad.

(siada na podłogę u stóp mistrza i po chwili milczenia mówi)

Stara bardzo balladą w cichej odwieczności
Babka mi jej uczyła ceruj cwiście

BALLADA

Szumi a szumi morze,
Ponur pień zawodzi,
To w bujnych t sknot szale
W bezkresn dal uchodzi.
To znów na brzeg w pokorze
Jedwabne kładzie faleń
Na brzegu dziewcz blade
Wyci ga ni wi cierzy,
Dal t sknym okiem mierzy
I z cicha przesmutn tak nuci sobie ballad .
O wśsy, zśte wśsy,
O czary rusaśzaneń
T sknota mi po era,

Lucaniolo

(powtarza półśsem)

O wśsy, zśte wśsy, t sknota mi po erań

Fiammetta

Po era mi t sknota,
Sie mudn co dnia pścz ,
Przeznacze pytam blada,
Ni si za nici mota,
I dni uchodz r czeń ,
Morze nie odpowiada.
Snuj sw ni w pokorze,
Szumi a szumi fala,
Z śskotem si przewalań
Daremnie skarg moich agle rzucam na wód przestworzeń
O wśsy, zśte wśsy,
O czary rusaśzaneń
Kiedy si los mój speśi?
Speśiś snad si losyń
Raz w ciche odwieczerze
Igraszka fal zwodnicza
Rzuciś na wybrze e

Kształt cudny pęwe wesy
Mędego królewicza.
Martwy, czy ni, niewiada.
Twarz niby gnieź blada.
wielica ócz zamkni ta.
A pier i dnie mu dziwny sznur pozcisty p ta.
O weszy, zte weszy,
O czary rusażaneí
Zali si sen mój wy nie...

Wy nie si sny mojej
Całje blade lice
ó Zakwit na nich zorzeí
Całje ócz wielice
ó Rozwar si békityí
I tylko serca zgoł,
Rozbudzi w nim nie zdoł,
Bo serce mu w p tach trzyma sznur z wesów ztych zwity.
O weszy, zte weszy,
O czary rusażaneí
Kochanie twe daremne.

Lucaniolo

(pósem)

O Beatrice, ztowśa Beatrice moja,
Zali daremne jest moje kochanie?

Fiametta

(za muje r ce i z rosn cym wzruszeniem mówi nast pne strofki)

Daremne me kochanie,
Miesi czn srebrn noc
Rozwar si otchnie,
I pani mórż zwodnicza
Przyszł po królewiczaí
Rzeknie jej dziewcz z moc :
šMój ci jest ó me pieśczoty

Wcałwał mu ycie,
Mój ci jest niepo ycieö
šLecz serce, serce jest mojej wśs mój je p ta zśty!ö
O wśsy, zśte wśsy,
O czary rusaśzaneí
Zabraś królewicza.

Zabraś go do morzaí
Daremne me kochanie,
Zgasś moja zorza,
Sen mój ju si nie stanieí
O wśsy, zśte wśsy,
O czary rusaśzaneí
T sknota mi po eraí

Lucaniolo

(powtarza)

O wśsy, zśte wśsy,
T sknota mi po eraí

(z j kiem ukrywa twarz w dśniach)

Ascanio

(do Fiammetty)

Widzisz, jak t skni za ni í

(chwila milczenia)

(w arkadzie loggiety ukazuje si Beata, za ni Bacio del Bene. Fiammetta w przera eniu wpatruje si w ni).

Lucaniolo

(zrywa si i staje ol niony)

O czary rusaśzane,
Zali si sen mój wy niś

Beata

Lucanio!...

Lucaniolo

Sś ce moje! oczom swym nie wierz í

(biegnie ku niej wyci gni temi ramionami)

Ascanio

(do Fiammetty półgębkiem)

Rusaśka królewicza ci zaraz zabierze.

Fiammetta

(wpatrzona w Beat)

O wesoły, zły wesoły,

O czary rusaśkane!

Daremne me kochanie!

Ascanio

A widzisz?... nie mówię ci co się gapisz na nią ?

Fiammetta

Zgasła moja zorza,

Sen się mój już nie stanie,

Ascanio

Chodźcie nie potrzebni my tutaj ma już swoją pani .

(Fiammetta ukrywa twarz w dłoniach, Ascanio ją wyprowadza. Podczas rozmowy Ascania z Fiammettę Lucaniolo wita się czule z Beatą i jej ojcem i prowadzi ich ku fotelom).

Lucaniolo

Jutrzenko moja!... nie promienny, zły!

Wiesz czy wiara dla mnie odnowa na niebie?

Zasiedliamy lasy, a z tej tęczki

Zczekajcie mi przyjdzie, słoneczna, bez ciebie.

Dzień i noc ciemne mi będą porówno

W bezdennym niebie za moją królową

A ty tutaj skniejesz za mną trochę?...

Beata

Tak pielgrzym na puszczy

Tęskni za ródlan wodą

Ptaszki chwycone siódo

ó Za zieleni rodzimych kuszycy,

Za swobodę .

Każde drgnienie mej duszy,

Jak kamień rzucony z kuszy,

Dniem i noc

Bieg ku tobie!

Nie czuję, jak wkażesz dobie

Jaskółczy skrzydło

Mylił moje wokół Ciebie trzepoc?

Lucaniolo

Duszo mej duszy!...

(przyciska do ust jej rękę)

Bacio del Bene

Do tych pieszczot Beato! w powita zapale

O celu swych odwiedzin zapominasz wcale!

Do, mówiś nie czas teraz na te krotchwile!

Lucaniolo

Dostojny panie!

Bacio

(niecierpliwie)

Księżu b dzie za chwilę.

Lucaniolo

(przeroniony)

Księżu!...

Bacio

(klepiąc go po ramieniu)

W czepku się rodził, snadmo ci artysto,

Gdyby kto inny takie miały czyniły grymasy,

Mur u dworu utraciłby po wszystkie czasy.

Lecz wy, mistrzu, księżu, ciekawość oczywist

Zdawali cię pozyskał, widz nie na arty,

Bo gdy się mistrz u dworu nie zjawia uparty,

Jego wysoko wiesz księżu osob

Odwiedzi go umyliłzisiaj!

Lucaniolo

(przez zby)

Zbytek ciekawski.

Bacio del Bene

Mo ci Lucanio, tusz, i conigli umiecie

Jak nale y ten dowód ksi cia-pana.

Lucanolo

Oczywi cie!... gotowym odst pi j przecie

Ka demu, kto mi zajrzy

Bacio del Bene

Mo ci Lucanolo!

Beata

(z wyrzutem)

Mistrzu!

Lucaniolo

I ty, Beato? Ty, co znasz m dusz í

Wiesz, jak pragn bym wielbi í có gdy gardzi musz ,

Tym, co nigdy wielbi emí

Bacio

To rzecz nieschana,

Zaiste, upór zgo dziwny, niepoj ty,

By dworzanin jakowe ksi ciu czyni wstr ty.

Lucaniolo

Mo ci panie, jam rze biarz, a nie dworzan aden,

Rozrz dza m osob ksi nie jest waden.

Trwa em przy jego boku, póki to z m wol

Zgodnym by í odchodz ó snad tak mi potrzeba

Gdy mi si czyny ksi cia podoba przesta;

Jest e pot ga w wieci, co zmusi mi mo e,

Bym, czyni c gwa swej duszy, pozosta przy dworze?

Bacio del Bene

To jest niewdzi czno í zreszt , któ z nas jest tak mia,

e czyny ksi cia s dzi, co gorsza przygania?

Nie przystoi nam zgo mie w tej mierzezdania.

Lucaniolo

Mówcie za siebie, panieí

Bacio del Bene

Kto mówi?... O nieba,

Styszane to s rzeczy, by marny artysta

miać si tak puszy !...

Beata

Ojczy!

Lucaniolo

Hamujcie si panie!

Bacio

Wi c dla tego, e im pan z ęski ksi cia korzysta,
Mniema si by ju wy szym, ni szlachcie rodowy,
Pan z panówi

Beata

Ojczy, bęgamí

Bacio

Daj pokój, dziewczyno,
Imci arty cie, widz , uderzyć do gęwy
Fawor ksi cy niby zacne stare winoi
Niech si ??? wbija w dum í na pstrym koniu hasa
/ aska pa ska i nigdzie dęgo nie popasa

Lucaniolo

Nie dbam o ęsk ksi cia, niech gdzie chce zago ci,
Jam nie dworak, by zbiera z pa skich stoów ko ci.

Bacio

Ha, tego ju za wieleí wi c któ jeste prosz ?
Rze bierz, wielka figuraí pytam si w pokorze
Jakie znaczenie imci byęby artysty,
Gdyby nie ęsk ksi cych dowód osobisty,
Gdyby nie jego wola, która ci przy dworze
Nad godniejszych wyniosć im pan s dzi mo e,
I kto by si obejrzaęna kamienioroba?

Lucaniolo

Panieí

Beata

Na Bogaí

Lucaniolo

Dla ciebie to znosz .

Beata

Ojczy, przez lito , bęgam, zostaw nas na chwil í

Niech sama z nim pomówi í

Bacio

Rób co si podobaí

Lecz wiedz, je eli ksi cia nie przywita mile,

Je li w najmniejszej rzeczy chybi si o mieli,

Mi dzy nami sko czone wszystkoí

(wychodzi)

(Lucaniolo chodzi wzburzony po pracowni)

Beata

(dochodzi do i mówi z czu ci)

Lucaniolo!...

Lucaniolo

Wybacz, jedynaí unios em si ponoí

Strasznie mi s wa twego ojca kol í

Oí te przymówkií

Beata

(opiera g w na jego ramieniu)

Cierpliwo ci, drogi,

Nied go ju b d trwa í

Gdy zostan tw on ,

Có nam wiat ca ?

Lucaniolo

(pryciska j gwa ownie do piersi)

O droga!... nigdy nie b dziesz wiedzia ,

Jak srog m k mi tw op cam!...

Beata

Lucaniolo, ty mnie ju nie kochasz wcaleí

Lucaniolo

Ty to mówisz?... Ty, która znasz ka dy zak tek

Mej duszy i wiesz, jaki rozpiera j wrz tek?

Beato, zali nie wiesz, e ócz mych renic ?

Z martwych budz c dla mnie ywej wody strug ?

Złotoproniennym sędziem mojego żywota?

Beata

A jednak tak dążyć

Och, dni i nocy bez końca,

czy bez tego sędzię

Beze mnie!

I nie przyprowadzić cię ku mnie

Tę sknota!

Lucaniolo

Jam li nie tęsknię jam li dni i nocy

W ród trosk i bólów nie targasz pieką?

Szarpałem duszę, a krwi mi ociekają.

Beata

Czemu jesteś dumnie

Stroniod nas? przecz oczyma tęsknionemi

Daremnie

Cię wyglądam?...

Usycham!

Tak kwiat rosy pozbawiony

Chyli się ku ziemi

I płatki barwnej traci koropy.

Lucaniolo

Mógłbym przyjść?... zali nie zerwałbym z dworem?...

Bacio del Bene mógłbym przyjść za siebie

Artystę ógdy byłbyś ulubieńcem księcia.

Lecz gdy jedynym tytułem do chwały

Sędzię, które rzebię jego dzieło,

Magnackiej córki pośladka uporem

Byłoby dziwnym być i by tak miało?...

Ha, ha, ha! psami by go wnet wyszczuto

Beata

(bole nie)

O Lucaniolo, niewielkiej to miary

Mięso, co z dumy nie czyni ofiary.

Lucaniolo

Jam li nie z y dymy u o arza
Mi ci, but znosz c dygnitarza?
O ka dym czasie i na ka dym kroku
Z godno ci swojej sk dam ofiar í
Dla ciebie, drogaí

Beata

A jednak si wzdraga
Ofiarno twoja tam, gdzie czynu
Mi od niej wymagaí
Uczy to jedno jeszcze jedyne po wi cenie
Wi ksze w cenie
Nad wszystkie najkrwawsze,
Bo na wspóln ycia drog
Nas zczy na zawsze.

Lucaniolo

(jakby jej chcia usta zamkn)

Beato!...

Beata

(b galnie)

Zosta przy ksi ciuí

Lucaniolo

Nie mog .

Beata

Lucanio!

Lucaniolo

Nie mog í ty wiesz, e nie mog í

Beata

Wspomnij jedyny,

Wspomnij, jak dobrym by ła ciebie ksi ,

Wspomnij, co mu zawdzi czasí zali

Nie zrówna ci w dostoje stwie

Z najwy szemi dworu, ba, ca ej krainy?

Zali bezustannie

Nie obsypywa~~ć~~cie swojemi dary?...

Zaiste, z~~ę~~stym jest ~~ć~~uch, który ci z nim wi~~ę~~e.

Lucaniolo

Aí d~~ę~~wi mi ten ~~ć~~uchí ywym ogniem pali,

Jak koszula Nessusaí wy era mi dusz í

Nie, nie zaznam spokoju, póki go nie skrusz

I starganych mu ogniów nie rzuc pod nogi

Beata

(przera ona)

Przez lito í nie czy tegoí nie czy tego, drogií

Nie wykopuj przepa ci mi dzy nami.

Lucaniolo

Musz .

Nie mog d~~ę~~ejí nie mog í Beato,

Zniós~~ę~~ym dla ciebie m czarnie najkrwawszeí

Lecz zosta przy nimí co dnia patrze na to,

Jak rdza wyst pku dusz mu przepala,

Jak oní mój ksi eí krwi zbrodni si kalaí

Aí to nad si~~ę~~ mojej

Beata

(ponuro)

To zerwanie

Rozdzieli nas na zawsze.

(Lucaniolo odwraca si od niej i schyla g~~ł~~w na piersi)

O mistrzu mójí panieí

B~~ę~~gam ci í

Ty mi s~~ę~~cem na niebieí

Ty mi powietrzemí

Jak e mi y , jak e mi y bez ciebie?

(rzuca mu si do stóp)

O mój jedynyí

Krwawemi ~~ę~~ami

B~~ę~~gam ci ,

Miej lito í miej lito nad mn !

Lucaniolo

(podnosi ją i przyciska namiennie do piersi)

Beato!... Umięwana!...

Beata

Drogi ty mi kochasz ty swej dziewczyny

Nie wtrącaj się w to otchłom ciemny

O Lucaniolo jedyny

Ty mój nieprawda?... ty mój.

I nikt mi ciebie odebra nie może

(słycha kroki)

Idź już Boże

Lucaniolo przyrzeknij

(tuli się do niego w przerażeniu)

Lucaniolo

(z wysiłekiem)

Przyrzekam ci, o, droga,

Duszę buntowniczą pogwałć dla ciebie

Lecz módl się, bym wytrwał

(Wypada Bacio del Bene)

Bacio

Ksiądz pan nadchodzi.

Beata

Panno niepokalana, która w chmurze prowadzi

wi te stopami

Na księżyc srebrnej opierasz się,

Módl się za nami,

Matko bolesna, siedmiu pora ona mieczy,

Twojej oddaj się pieczy.

Oddal, oddal grot ten, który w pierśmę godzi.

Ucieczko uciwnionych, bógam ci ze zmi,

Módl się za nami.

Synu Przejrzystej Dziewicy,

Która po prawicy

Boga

Zasiadasz w niebie,
I który krwi swej Boskiej przelała nas strugi,
Wejrzyj na swoje sęgi;
Panie,
Usłysz nasze wołanie,
Ratuj nas, ratuj w tej cińskiej potrzebie!

(Pod koniec tej modlitwy wchodzi dwaj paziowie i stają po obu stronach drzwi wchodowych. Za nimi księże, dalej kilku panów ze wity, którzy równie grupują się przy drzwiach. Księże postępuje parę kroków na przód, Baccio i Lucaniolo postępują parę kroków na jego spotkanie, w pewnym oddaleniu zatrzymują się i pochylają w głębokim ukłonie. Beata równie ukłonię głęboki skłoda).

Ksi

Witaj Lucaniolo! Zasię nic ci nie pomoże
e się zaszyję pracowni, jak wilk w swej norze.
Zagrają ogary, brzmi zwycięskie rogi,
Osaczyę - my liwce, i nim minie chwilka,
Choć się ukryją niezgorzej, ó dopadniemy wilka.

Lucaniolo

Dziękuję, panie, e wstąpi raczyję niskie progi.

Ksi

Dziw nam być e tak długo trwa się swej samotności,
Lecz, widz, zęte ptasz w klatce z tobą go ci

(z lekkim ukłonię w stronę Beaty)

Rozumiem, e i puszczę uprzykrzy niećno,
Komu los zdarzy raczyję osęd tak zacną .

Beata

(z głębokim ukłonię)

Wasza księca moją zbyt ćskawie
Osobą moją ocenia raczy.

Ksi

Piękna Beato! mógłbym inaczej?
Ile, e widz, jak daleko się gą
Niepospolitych wdzików twą potęgą
Przedsię w swej potęgą mistrza,

e nas i dworu ju zaniechać prawieć

Beata

Wybaczcie, panie, lecz inna, wietlistsza
Zasi w swej mocy trzyma go mistrzyni
Sztukać i dla niej t ofiar czyni,
e cho rozćka serce mu zakrwawia,
Sam ksi cego oka si pozbawia.

Ksi

Sztuka ó wielka to panić w po wi cane gaje,
K dy nad Kastalijsk przebywa cystem ,
Darmo si ga miertelnym snad z pro b zuchwać,
Nic wi c pono innego dzi nam nie zostaje,
Jak pro b zanie korn do ziemskiej bogini,
Która poćw mistrza wćda pozostać,
By dla nas w swej pot dze być mićsiern
I udzieli raczyć go na chwil mać.

Beata

Wola ksi cej mo ci jest dla nas rozkazem.

(ksi daje zna r k , wita usuwa si z gćbokimi ukćnami).

Bacio del Bene

Zosta sam na sam z mistrzem jest ksi c wol
Snad ó Beato, pójdziemy przej si po ogrodzie.

Beata

(póććsem do Lucaniola)

Przyrzekć í pami tají pami taj, Lucanioloí
B d si tak modlić

(wychodz)

Ksi

(kćdzie r k poufale na ramieniu Lucania
i idzie z nim ku fotelowi, na którym siada)
Có , mój Lucaniu?... có , mistrzu uparty?
Kiedy nam wrócisz?... dni min ć sić,
Jakie si odj ćnamí i nie na arty
Dusza si moja za tob st sknić.

Lucaniolo

Po ród oddanych ksi ciu dworzan wielu,
Czy brak jednego zawady oblicza?

Ksi

Zali dworaków zgraja serbnicza
Sercu zastąpił przyjaciela?
Mój Lucaniolo! wiesz, czym jesteś dla mnie!
Duszy ciemnej otworzyłeś mi drogę.
Wiesz, jakie dumy, jakie sny w niej gorąco
Nieraz w omdleniu byłem mi podparciem
Gdy mała kłopotliwa dykta krok mój kłopotliwie
W obłądnych pochwałach dobięła cię, wierzaj,
e jak źródło życia pij prawdę wyrazi
Z twych ust, co kłopotliwa nie zaznała zmylenia.

Lucaniolo

(z gorąco)

Sprawdy, które przez ust obłądnych wrota
Nie przejdą wargi przed nimi się kurczą
W gorąco duszy pchnij te, źródło w kłopotliwa
Zmieni i lin zatruj jaszczurcz.

Ksi

Zkąd ci to, Luco?... co ci tak odmienia,
e z ust twych dla mnie pchnij te gorąco?

Lucaniolo

Niech ksi spyta swojego sumienia

Ksi

(dumnie)

Nigdy mu kłopotliwu nie zadawałem zynem.

Lucaniolo

Zasi ksi tom i sumienie schlebia.

Ksi

O nie, Lucaniolo! ale inną miarę
Do czynów wędzący przykłada potrzeba,
Który podpierają musi tronu stopy

I przyszła państwa zawsze mi na wzgl dziei
Nieraz z swych uczu czynimy ofiar í
Co dla szarego tómu jest zbrodnicze,
Skro wędcy mo e uwie czy wawrzynem,
I wdzi czn pami kraju dla zdob dzie.

(wstaje i idzie wgłb ku zakrytej płtnem grupie)

Mój Lucoí kiedy , gdy mnie ju nie stanie,
I twoje w ziemi próchnie b d ko ci,
Lud przyjdzie patrze na to mauzoleum,
W którym cudown moc twego dęta
Pami mych czynów y b dzie zakuta
Twoje i moje imi zmartwychwstanie,
Jak gwiazdy bli nie wiec c potomno ci,

(podnosi pokrycie)

Lecz có to?... widz , nic tu nie przybył.
Czemu to?... powiedz?... tak e lekcewa y
Luco najdro sze mej duszy yczenia?

Lucaniolo

Wybaczcie, panieí brakł mi natchnieniaí

Ksi

O Lucaniolo, mdł twa przyja cale,
Je li na twórczym zbyt mo e zapale
Przed t marmuru nieskalan brył,
Co imi twoje na wieki skojarzy
Z imieniem twego ksi cia.

Lucaniolo

Mego ksi ciaí

O taki ty moim byłksi ciem, Paoloí
Ksi ciem ksi t był mi zaisteí
W duszem tw patrzyłjak w jezioro czysteí
I rosłm w dum , e s dzone dol
Był mi s y takiemu ksi ciuí
Gdym na twój rozkaz w drzemi ce kamienie
Tchn łycie, gród ten stroj c w coraz nowe

Duszy swej twory, stawiać o czarze
Przyjań swojęj dumny, e przeka
Twe imię przyszłych pokole pamięć ci

Zali nie przysięgę

Twe usta ojcu w konania godzin,
e piersi w osn osania dziecin

Bdziesz i tron mu zachowasz nietknie ty?

Tak e to dęgi swój wypięć wi ty?

Ha ba ci księ

Ksi

Hamuj się, Lucaniol

Mówisz do księcia swego

Lucaniolo

Ha ba tobie,

e tak do mego księcia mówi musz.

(Księ porywa się, jakby chciał wybuchnąć gniewem, ale po krótkiej walce
zapanowawszy nad sobą mówi wyniośle)

Ksi

Mój Lucaniolo, ty artysta wielki,

Lecz państwa ducha ni kropelki

Widz - nie posiadę trudna rzecz dla księcia

Snadź nie ka demu swe karty odsania,

Niech więc twój rozum po tajemnie się ga,

Których nie dorósł czy ka dy, co zdoła.

Mnie zostaw cię ar i trud panowania,

Ty patrz, by ryć w tych marmurów nie

Pamięć czynów twe natchnione dnie:

Potomno s d swój nad nami obwoła.

Lucaniolo

Ja potomno ci twoje imię krwawe

Mam przekazywać?... nigdy! raczej skrusz

W śnami dmi czyste na bry,

Ni by j takie runy pohabi.

(całm rozmachem męta uderza w pos g, gęwa jednej z postaci spada z ęskotem na podęg)

Ksi

(chwytaj c rami Lucaniola)

Szale cze!...

(Na haęs spowodowany uderzeniem wpadaj Bacio, Beata, wita, paziowie przera eni)

Bacio del Bene

(widz c Lucaniola z mętem w r ku i trzymaj tego ksi cia, chwyta Lucaniola za drugie rami)

Przez Bóg!... miaęby si targn

Na wi t swego ksi cia osob !...

Beata

Panno naj wi tsza!...

(Lucaniolo wypuszcza z dęni mę i ukrywa [gęw ?] w dęniach. wita otacza z [niepokojem? í] sęcha pojedyncze gęsy)

I: Co?

II: Co si staę?

Bacio

Ksi nie ranny?

Ksi

Uspokójcie si , prosz í nic si tu nie staęí

Zemst tu tylko artysta wywaręnie krwaw

Nad swym pos giemí wrzaw tym czyni c niemaęí

mierci kara swe dzieęí wszak to mistrza prawo

(mieje si z przymusem)

Beata

(do Lucaniola)

Co uczynięnieszcz snyí

(na d wi k jej gęsu Lucaniolo drgn ęodsęnia twarz zmienion)

To rozbicie

I nasze szcz cie rozbię na wiekií

O Lucaniolo, węsn dęni pop dliw

Skruszyę ęcz ce nas zęte ogniwo

I w proch staro me yciei

(Lucaniolo pada na fotel i ukrywa twarz w dŃniach)

Ksi

Ale czas na nasi Mo ci Lucaniolo,

Wywodów jego wysŃchaŃm tre ci,

Uznaj racj która si w nich mie cií

Zaczynam was, mistrzu, zgodnie z wasz wol ,

Od dalszej sŃ by przy naszej osobie

Niniejszym zwalniamí

(wychodzi skin wszy z lekka gŃw obecnym, za nim wita i paziowie.)

Bacio del Bene

Tak pyszny nad miar

Zawdy sam na si naprowadza kar ,

Zalim nie mówiŃ e mu przyjdzie na to?...

Hií dobrze mu taki pójd my st d Beato!

Beata

(z rozpacz)

Ojcze!... Lucanio!...

Bacio

(ci gn c j za sob)

Precz!... nieusŃchana,

Zali i mnie chcesz pozbawi Ńsk pana?

Beata

Ojcze!...

Bacio

Precz, mówi , bo jak Bóg na niebie,

Przekln i na wiek si wyrzekn ciebie.

(wypycha przed sob Beat , która Ńaj c rozpaczliwie wyci ga r ce do Lucaniola. Po ich wyj ciu chwila milczenia.

Lucaniolo siedzi zgn biony, ukrywszy twarz w dŃniach. Boczniemi drzwiami wchodzi Fiammetta, rozgl da si wkoŃ, poczym na palcach dochodzi do Lucania, w pewnym oddaleniu zatrzymuje si nie miaŃ).

Fiammetta

(z cicha)

Mistrzu!

(głęboko)

Mistrzu Lucanio!...

Lucaniolo

(podnosi z wolną głową i patrzy na niego jednym okiem)

Co to?...

Fiammetta

(z przestraszeniem)

Wyście chorzy!

(Lucaniolo zapada znów w swój ponury zadum. Fiammetta chwilę przygląda mu się z niepokojem, poczym znów nie miało)

Fiammetta

Mistrzu!

Lucaniolo

(budząc się z zadumy)

Chcesz czego, dzieci?

Fiammetta

Nie, nie, panie, tylko!

Chciałabym wam się prosić, wybaczyć mi panie.

Chciałabym przypomnieć wam, że na wybrzeżu

Rybackim, gdzie się spoczęliście przed laty,

Zdrowie wam, mistrzu, serce nie gorzej!